GAZETA POLSKA

Prenumerata w miejscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

Nro 161.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 19 Czerwca 1829 roku w Piątek.

WIADOMOSCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa.

Paganini dał ośm koncertów; podobał się publiczności; rozszerzył sławę swego imienia w stolicy naszéj. Zdaje się, że pokazał wszystkie zalety, całą przemożność i ułomności swego talentu. Grał przed koncertem *Lipińskiego* i zaraz nazajutrz po jego koncercie, jakoby dla zmierzenia się z polskim wirtuozem. Przeto mieliśmy sposobność uważania z wielu miar gry tego artysty; powiemy teraz co się nam zdaje.

W Wiedniu sława *Paganiniego* sięgała obłoków; wysadzano go ledwie nie na sam szczyt muzykalnego Parnassu. W Pradze spadł z téj wysokości; tamtejsi recenzenci ostrém zganieniem przycięli skrzypkowi i jego wielbicielom. W Niemczech północnych dzienniki naprzemian chwaliły jego talent i ćmiły. W rozumieniu jednych jest *Paganini* królem wszystkich skrzypków, "bo łamie największe trudności, bo wymyśla nowe, niepodobne ku wykonaniu, których nigdy nie było na tym instrumencie; bo niesłychane robi *stokkata*, *pizzikata*, *flażeolety*; bo gra na jednéj strunie, a zdaje się, jakoby grał na dwudziestu-czterech; bo czasem naśladuje głos ludzki i zarazem pisk myszy, albo nietoperzów." Drudzy uważają go jako szarlatana, sąd znawców oszukującego i zdanie publiczne blichtrami niegodnemi ukształconego artysty. "*Paganini* ów drugi Amfion, Proteus, *Paganini* niezrównany, wielki, niepojęty, *Paganini* kuglarz jarmarkowy, poniżający godność sztuki odstępstwem od jéj jedności i statecznych rozmiarów." To samo rozerwanie mniemań jest teraz i w Warszawie.

Co za przyczyna tak rozmaitego sądu? Oto: nie co innego tylko ciasne pojmowanie i rozumienie sztuki, dalekie od jéj widoków prawdziwych i artystowskiego baczenia.

Tym wszystkim krytykom *Paganiniego*, tak u nas, jak za granicą możnaby zarzucić, że czynią postrzeżenia swoje jedynie we względzie saméj sprawności technicznéj; nie ważąc i nie roztrząsając charakteru duchowego, emblematycznego, znaczeń estetycznych i indiwidualności w grze tego skrzypka. Gruntują rozumienie swoje na błyskotkach i drobnostkach mechanizmu, oderwanych od ogółu gry; niema więc czemu dziwić się, że jedni poczytają go za ósmy cud świata, a drudzy za arlekina.

Ale taka krytyka, zarówno czy chwali czy gani, w panegiryku, czy w satyrze, tchnie zgubnym wandalizmem dla sztuki. Sieje postrach w jéj przybytkach; króci móc wrodzoną talentu. Zródłem, zasadą wszystkich kunsztów jest poezja; mechanizm służy tylko przedsięwzięciom artysty; uważać go należy: jako środek potrzebny do osiągnienia zamierzonego celu i rozwiązania pewnych zagadnień. Tym środkiem dla skrzypka jest smyczek, daléj naczynie drewniane, nawiązane strunami, wewnątrz wypukłe, kształtu podługowatego, opatrzone podstawkiem i skalą podzieloną na pewne miary. Dla rzeźbiarza tym środkiem jest dłuto i kamień; dla malarza: płótno, farby i pędzle. Cóż krytyce po tych szczegółach? Godziż się jéj przemocą wdzierać za kulisy parnassowe i stargawszy zasłonę okrywającą nagość operacji w warsztacie artysty, wyświecać na czém zależy cała tajemnica widomych skutków jego misterstwa?..... Jak niebacznie! Jak materjalnie! Azaliż przezto nie rozprószylibyśmy przynętnego wdzięku i uniesień? W cóżby się obróciła filozoficzna teorja piękności? "Ale bo ten malarz ma pędzle z ptasiego puchu, nie ze szczeciny, przydaje do farb jakąś nową substancję chemiczną, jakiś proszek cudotworny, który sam wynalazł, i zarabia je nie tak jak inni malarze. Nie dziw, że koloryt jego tak ślicznie się wydaje. Rozłóżmy na pierwiastki tę substancję, a dowiemy się całéj tajemnicy. Ow rzeźbiarz nie używa dłut zwyczajnych, ale ma dłuto osobliwsze takie n. p. a nie inne; kamień nieznanym sposobem okrzesuje, i t. d. Ow znowu skrzypek świegoce przy podstawku, bierze szybkie *pizzicato* lewą ręką z góry na dół, a nie z dołu do góry, sypie gryfy, tryle, częstych używa flażeoletów, swista, pstryka, dzwoni"..... I cóż ztąd? Jeżeli tylko obraz malarza jest piękny, jeżeli w niemym posągu jest dusza zamknięta, jeżeli koncert skrzypka zadziwi, omami choć na chwilę, cóż nam przyjdzie z wiadomostek o pędzlach, proszkach, dłutach, gryfach, trylach, i dzwonkach? Azali to co pomoże do wykładu rozumienia zawartego w dziełach sztuki? Owszem, to tylko dobrą myśl zepsuje.

Powiedział jeden z pisarzy naszych: "*chcąc dwie rzeczy zupełnie do siebie podobnemi uczynić, należy najprzód im życie odiąć*". Prawdziwiéj jeszcze rzecby można: kto twory sztuki chce poznawać przez rozkład ich części, najpierwéj im życie odiąć musi. Roztrąć huk działa na pierwotne sylaby, a utulisz nim, ukrócisz płacz

dziecięcia w kołysce, jakby łagodnym śpiewem piastunki. Rozłóż na giesta pojedyncze grę najbieglejszego artysty scenicznego, a nie zostawisz na nim i cienia zasłużonéj chwały. Co przemożność rozumu i dowcipu zebrała: to analiza rozprószy, i jako mól w dobrych szatach wszystko zepsuje.

Baczmy więc w krytycę co waży ogół rzeczy; nie z szczegółów do ogółu, ale z ogółu do szczegółów przechodząc. Totalizujmy wszystko; wszystko spajajmy w jedną całość nierozdzielną. Przezto jedynie podnieść zdołamy nasz umysł do optymizmu poetyckiego w naturze i w sztuce; bo co bądź jest całe, jest tém samém wielkie i piękne. Tylko takie urywki, takie części pojedynkowe, których w massę ułożyć niepodobna, zamykają w sobie waśń elementarną, niezgodę i roztérk, mają szpetność wrodzoną, skazane są na wieczne wyłączenie z systematu powszechnego; i nigdzie w żadnym porządku zmieścić się nie mogą. Taki jest przymiot dobréj krytyki. Ta miara szczególniej przypada dla talentów muzycznych; ponieważ placem ich skutków nie jest przestrzeń, ale czas: tony trwają chwilę, a potym nikną z dźwiękiem. Lecz z tonów urywkowych spojonych w całość, powstają massy harmonji, i strumienie śpiewu.

I zaiste na nic ściągać nie potrzeba tak ogólnego i więcéj rozprzestrzenionego względu, jako na koncerta *Paganiniego*: bo nie czyni jednakich wrażeń na umyśle tych co go słuchają, owszem czyni skutki najrozmaitsze, wcale przeciwne, tak prawie, jak są przeciwne, rozmaite i niezgodne z sobą usposobienia jego talentu. Zamknął on w grze swojéj summę minionych uniesień z młodości, których teraz może i nie dzieli; złożył w niéj treść przeszłych uczuć, przeszłych cierpień, przeszłych namiętności. Teraz opowiada przed ludem historją swego życia tonem, dźwiękiem, śpiewami, i wynosi na jaw, co przedtem nikomu nie było znane; a lud go słucha z uważaniem i nie bierze części. Cóż pomoże choćby najuczeńszy rozbiór mechanizmu ku wykładowi tych emblematycznych znaków?...... Skrzypce w ręku *Paganiniego* są naczyniem psychyczném, instrumentem duszy; i zdaje się rzeczywiście, jakoby nie miał innego sposobu rozkrycia tego co się w niéj działo, jakoby żył tylko wtenczas, kiedy brząka na tym zaczarowanym bardonie! Nie ma on jednéj mocy i jednéj dzielności, ale coraz inną mocą rozrządza, coraz inną dzielnością, posłuszną na skinienie wszelkiemu nastrojeniu niewidomego ducha, właściwą dla każdego uniesienia, odpowiednią każdemu natchnieniu. Taka jest indiwidualność w grze tego skrzypka! Nigdy z niéj nie wychodzi; zawżdy jest sam w sobie, bez związku z światem zewnętrznym. Sztukę nawet podbił pod posłuszeństwo téj indiwidualności; ale przeto jéj rzetelnego zaszczytu nie ścieśnił, i nie zepsuł tego co jest, co zawsze będzie w niéj szczere i wyniosłe. Koncerta *Paganiniego* składają jednę całość, z nich wszystkich razem dałoby się utworzyć pewne systema architektoniczne tonów, ugruntowane na zasadzie uderzających przeciwieństw. Co za rozmaitość, jaki dostatek ozdób, co za wytworność dykcji i kolorytu! Któż policzy wszystkie ich cieniowania? Ale uważać je należy w składzie całéj massy skutków, nie w częściach, nie urywkowo z szczegółów technicznéj sprawności, jak zwykle czynią krytycy, materjaliści, niepomni na szlachetne powołanie swego zawodu. Oni to prawdziwie ubliżają sztuce, oni sami nie przykładają starań ku temu, żeby się jéj sławie dobrze działo.... Gdyby nas nie wstrzymywała bojaźń, może i słusznego zarzutu exaltacji i prózno-mówstwa, powiedzielibyśmy: że w koncertach *Paganiniego* panuje charakter właściwy architekturze gmachu Kalifów Grenady, cudotworczego pałacu Alhambra, tego przepychu południowo-wschodniéj wyobraźni. Jest do tego w rzeczy saméj niejakie podobieństwo, z bogactw, z dziwności, z myśli fantastyckiéj. Czasem zanuci najśliczniejszy śpiew; bierze rzewne akordy. Gra jego jaśnieje wtenczas orficką uroczystością, jest bez skazi przywar. Lecz to nigdy nie trwa długo..... wkrótce potym sam wszystko roztrzęsie z harmonji, z porządku. Swiszcząc, przenikliwemi ciągnieniami zburzy co zbudował, zepsuje jeden skutek po drugim, tak że i ślad tego wszystkiego w pamięci nie zostanie; a potym znowu zaczyna tęschną pieśń swoję. Jestli to ułomnością albo zaletą? Niewiemy; to pewna jednak, że takie zmiany wielki effekt sprawują. W kontraście czystéj intonacji i pięknego śpiewu, dźwięki *piekielne*, *grobowe*, mają wysoką wartość w grze *Paganiniego*; sposobi ón częstokroć słuch nawet rzępoleniem do exekucji jasnéj, nieskazitelnéj. Nieraz temu celowi poświęca całe kompozycje, które może z umysłu niedbale wykonywa, żeby się następne tém lepiéj wydały..... Ten sam skrzypek dla rozrywki, dla pustéj igraszki myśli swoich z leśném ptastwem w zawody świegoce, podrzeźnia kanarkom i wróblom; to znowu chrapliwemi pociągnieniami smyka przywołuje czarownicę trzęsącą się, na sile omdlałą, jak ją sobie wiek dziecinny wystawia, z zapadłemi oczyma, z marszczoném czołem, z marszczkami na twarzy (1). Ten sam skrzypek po chwili stawi się nam wcale innym: z boleścią na sercu, z rozpaczą na myśli, wynurza dziki żal, przeraża dzikiemi akordami! Już to nie jest wirtuoz, ale człowiek nieszczęśliwy, fantastyk godny politowania! poeta żałości, ponury jak mgła jesienna, smętny jak upior. Rozdzierające, podziemne wydaje jęki, romi tony tak smutne jak westchnienie, albo jako drzący dźwięk eolskiéj arfy, który wiatr rozprasza. Godziż się to nazwać zniewagą sztuki? Nie, bynajmniéj. Melancholja obłąkanie, rozerwanie i burza myśli, czułość tęschnoty, owoż charakter duchowy gry *Paganiniego*. Jéj tło materjalne jest fantastyckie, tkane z wymysłów dziwactwa i misterstw gimnastycznych, z światełek i błyskotek, których nie szczędzi, bo wie, że to są przynęty, waby dla ludu, — ułamki wielkiego talentu, niby okruchy biesiady spaniale przyrządzonéj, któremi artysta częstuje tych gości, co innéj strawy albo nie znają, albo nie lubią.

Taka jest natura gry *Paganiniego!* Zarzucono mu, *że nie dąży do odkrycia piękności właściwych skrzypcom.* Zarzut godny uważania i słuszny z wielu miar; ale go należało złagodzić obserwacją, że *Paganini* o tyle tylko ceni sztukę, o ile ta zgadza się z jego indiwidualnemi, częstokroć chwilowemi usposobieniami. Jeśli skrzypce nie służą ku wykładowi tych usposobień, wówczas śmiało zbacza z drogi naturalnéj i puszcza się na wszystkie wymysły *kapryśnéj fantazji*. Niemniéj słuszny zarzut uczyniono, że łamie prawidła smaku w kompozycjach swoich; lecz z drugiéj strony, na usprawiedliwienie jego, rzecby można, że prawidła smaku są warunkowe, i że ścisłe ich przestrzeganie nie zawsze jest najwłaściwszą miarą wartości tworów, bądź muzycznych, bądź poetyckich.

(1) Nie zaprzeczy téj uwadze kto był na koncercie *Paganiniego* w którym grał warjacje z baletu: *Czarownica na orzechu.*

Najczęściéj, najwyraźniéj przebija się w stylu *Paganiniego* charakter *grotesque*, odpowiedni jego dziwnym dyspozycjom moralnym. Jeżeli jednak, co się nierzadko zdarza, przechodzi kres naznaczony temu rodzajowi, wówczas styl jego staje się płaskim, gminnym, jest właściwie *biurleskowy*, niegodny myślącego artysty, i nie nosi na sobie żadnéj cechy estetycznéj. Nie przeczemy: przywarne są, nużące jednostajnością i przysadą zbyt częste pstrykania, dzwonienia i świegotania, które jednak w swojém miejscu czynią najlepszy effekt, bo stanowią część elementarną powszechnego składu gry tego skrzypka.

...... W téj właśnie chwili otrzymujemy numer 159 Gazety Warszawskiéj z artykułem Pana K. w odpowiedzi na pismo Pana L. S. nadesłane do Dziennika Powszechnego, które tyle hałasu u nas narobiło, które przedrukowaliśmy w Gazecie Polskiéj. Artykuł ten Dziennika Powszechnego czyni zaszczyt autorowi, jak widać niepospolitemu znawcy. Nam samym, jako i wielu czytelnikom podobały się: independentyzm w zdaniu silnie podpartém, biegłość prawie mistrzowska, gdzie szło o ocenienie technicznéj części gry *Paganiniego* i miłość namiętna przywilejów sztuki, która kierowała piórem Pana L. S. Połowę zarzutów tego artykułu przyznaliśmy; są one zgodne z licznemi wyrokami postronnych znawców, głoszonemi w pismach publicznych. Druga połowa upaść musi przed wyższym, estetycznym względem, na charakter duchowy w grze i kompozycji tego wirtuoza, o którym z samych sztuczek i figlów mechanizmu, jako się wyżéj rzekło, sądzić nie można. Lecz niemniéj przeto zaletne jest, i prawdziwe w pismie Pana L. S. porównanie *Paganiniego z Lipińskim*. Rodak nasz w oczach ziomków zmierzył się z pierwszym wirtuozem Europy; w niczém mu nie ustępuje, nie mniéj świetny, nie mniéj znamienity. Niepochybnie będzie dziedzicem jego wziętości i sławy. Na nas jako i na obecnych równe uczynił wrażenie. Jednakże: artykuł z podpisem K. w Gaz. War. umieszczony, przyznaje *Paganiniemu niewątpliwe pierwszeństwo nad Lipińskim*!! Dalej: nazywa pismo *Dziennika Powszechnego* "pokątną pamfletową apologiczną diatrybą." Jak rozumieć to wyrażenie? Z tego samego wyrażenia pokazuje się, że Pan K. autor tego artykułu, téj czczéj, jałowéj deklamacji w Gaz. Warsz. nie ma najmniejszego pojęcia o sztuce, najmniejszego wyobrażenia o grze *Paganiniego i Lipińskiego*. To jedno wyrażenie przekonywa, że Pan K. nie własném rządzi się zdaniem, ale cudzém z istoty wytrawioném, niepodpartém żadną znajomością ani mechanizmu, ani charakteru estetycznego w grze tych dwóch wielkich artystów. To co twierdzi Pan K. w Gaz. Warszawskiéj o *Paganinim*, *jakoby oddychał urokiem natchnienia* (o nieba co za myśl, jaki styl!! możnaż oddychać urokiem natchnienia?), jest równie śmieszne, zarówno godne litości, jak i to co powiedział o *Lipińskim że tylko mozolną przypomina pracę*." Nie dzielimy wszystkich mniemań zawartych w piśmie uczoném Pana L. S; wszelako przyznać należy, że je kreślił biegły znawca, bo wszystko w tém piśmie, wedle pojęć autora teoretycznych, jest gruntownie rozważone; choć może z stanowiska mniéj właściwego. Treściwe prawdy, trafne postrzeżenia, baczny wzgląd na szkołę, która tylu wielkich wirtuozów wydała, na szkołę uświęconą doświadczeniem, wzbogaconą wzorowemi płodami rzadkich talentów, przywiodły Pana L. S. do wyrzeczenia w *Dzienniku Powszechnym* takiego sądu o *Paganinim*, i do przyznania poniekąd pierwszeństwa naszemu rodakowi, pierwszeństwa z wielu miar zasłużonego, aczkolwiek z innéj strony, nie godziłoby się żadnemu z nich, przed drugim, téj palmy na skronie wsadzać; bo wyrok w téj mierze trudny i niepewny, bo koncerta nie są to gonitwy, gdzie łatwo poznać zwycięzcę i uwieńczyć go nagrodą, skoro pierwéj dobieży do kresu. Ale pytamy się wszystkich bezstronnych czytelników, wszystkich czcicieli talentu *Paganiniego i Lipińskiego*, czémże dowiódł Pan K. że tak nie jest w istocie? Oto krzywdą rodackiéj poczciwéj części, oto słowami ze słomy, z pajęczyny mieconemi na wiatr, oto włożeniem na *Paganiniego* mistrzowstwa i nauczycielstwa, do którego się Lipiński nie przyznaje, którego, i nie znać w grze tego genialnego skrzypka, oto nakoniec nieopatrznym szafunkiem *wyższości niezaprzeczonéj*, któréj niema i mieć nie może *Paganini* w porównaniu z *Lipińskim*, z tym atletą swego instrumentu...... Z przeproszeniem czytelników za ostre wyrazy oburzenia, jakie w nas wznieca artykuł Pana K. pojąć, odgadnąć nie umiemy, co mogło zniewolić redaktora Gazety Warszawskiéj do umieszczenia tego ucinkowego, papilotowego świstka, którego każde słowo wnosi zmazę na prawdę, i potrąca cześć narodowego talentu. Pytamy się co znaczą te wyrazy do *Dziennika Powszechnego* wymierzone: *że z sobą przyniósł na świat jakąś ojcowską pieczołowitość dla swoiskich acz miernych talentów*? Jakto? więc tym swojskim miernym talentem ma być *Lipiński*, *którego wreszcie cenić należy*! *bo mozolną przypomina pracę*! Znać, że autor tego pisma uczęszczał na koncerta *Paganiniego*, nie z zamiłowania sztuki, ale jedynie, żeby mógł potym wykrzyknąć z całą emfazą: *byłem na koncercie jednego z siedmiu cudów Italji, który z olbrzymią potęgą, jak z rogu obfitości, bez śladu natężenia, bez cienia przymusu, rozlewa, co w innych najmozolniejsza praca oszczędnie tylko rodzi*. Mimo wszystkich pochwał, jakie się słusznie należą *Paganiniemu*, jakie mu sami wymierzamy, bezpiecznie rzec można: *że ten siódmy cud świata z olbrzymią potęgą* ani jednéj warjacji, ani jednego koncertu *Lipińskiego* nie zdołałby wykonać z tą mocą, z tym twórczym zapałem, z tą nakoniec precyzją i powagą kolosalnego stylu, które są tylko właściwe polskiemu wirtuozowi. Osobliwsza loika! więc dla tego że *Paganini* jest znakomitym skrzypkiem, samą tylko mierność upatrywać potrzeba w grze *Lipińskiego*? więc dla tego, że Pan L. S. w recenzji swojéj wytknął niektóre ułomności włoskiego wirtuoza; Pan K. uznaje za rzecz przyzwoitą poniżyć w piśmie publiczném niemniéj świetny, niemniéj nadzwyczajny talent, którym się szczyci ojczysty Parnas muzyczny?..... Równie trudno, jeżeli nie trudniéj jeszcze pojąć myśl *protestacji* umieszczonej przy końcu artykułu Pana K., protestacji podpisanéj przez PP. *Elsnera i Kurpińskiego* w imieniu profesorów i nauczycieli muzyki w konserwatorjum, w imieniu artystów muzycznych teatru narodowego, *którą mają zaszczyt oświadczyć publicznie, iż żadnego udziału co do artykułu o grze Paganiniego umieszczonego w numerze 140 Dziennika Powszechnego nie mieli*! Któż posądzał PP: professorów i nauczycieli muzyki konserwatorjum warszawskiego, tudzież artystów muzycznych teatru narodowego, któż ich miał kiedykolwiek w podejrzeniu, jakoby napisali rzeczony artykuł? Nikt! broń Boże; to nikomu ani przez myśl nie przeszło. Od założenia szkoły konserwatorjum muzycznego, od

czasów zawiązania się opery polskiéj do dnia dzisiejszego, żaden jeszcze z PP. professorów, nauczycieli, i artystów muzycznych nie dopuścił się tak wielkiéj zbrodni, żaden nie napisał tak *długiéj recenzji*, żaden nie uczynił w piśmie publiczném rozbioru tak szczegółowego, noszącego na sobie cechę takiego znawstwa we względzie mechanizmu skrzypców. Więc na przyszłość, dla uniknienia podobnych protestacji wydawcy dzienników literackich będą musieli poddawać rozumienie swoje pod sąd i rozwagę PP. professorów, nauczycieli i artystów muzycznych? Byłby to pierwszy w kraju naszym przykład niejako komory celnéj, ustanowionéj na zdania i myśli; nigdzieś bowiem dziennikj literackie sądu swego nie podbijają pod posłuszeństwo głów uprzywilejowanych, jak widać wyłącznie do szafunku *urzędowych opinji* w przedmiotach sztuki muzycznéj.

.... Lecz wróćmy do uwag, od których nas pismo Pana K. w *Gaz. Warsz.* i protestacja PP. *Elsnera* i *Kurpińskiego* oderwały.

Między grą *Paganiniego* i *Lipińskiego* zachodzi ta sama prawie różność, jaką nowsze teorje estetyczne ustanawiają w kunsztach między charakterem ich *indiwidualnym* i *objektowym*.

Gra Paganiniego jest w wysokim stopniu *indiwidualna*: bo służy wyłącznie prawie ku wykładowi jego usposobień moralnych. Zarzucono mu, że tylko w własnych kompozycjach może zajaśnieć; to nie jest przywarą, ale największą zaletą.

Przeciwnie talent *Lipińskiego* możnaby nazwać *objektowym*; z téj przyczyny w cudzych kompozycjach równie ón jaśnieje jak w swoich; gra jego i kompozycja mają oddzielne, niezależne od artysty istnienie. Uważać je potrzeba jako są same w sobie, same przez się bez względu na charakter i uczucia sztukmistrza.

Dla jaśniéjszego ukazania na czém ta różnica zależy, kładziemy tu wyjątek z artykułu umieszczonego przez nas przed kilką miesiącami w Gazecie Polskiéj:

„Niemasz tylko dwa poezji rodzaje. Albo poeta wnętrzną myśl swoję, rozumienie i uczucia wynurza; z samego siebie jako pająk pajęczynę, wywijając osnowę do wszelkich wynalazków i fikcji, i samym sobą, własną indiwidualnością swoją, bez żadnego na rzeczy zewnętrzne względu, baczenie i imaginacją czytelnika zajmuje. Albo przeciwnie, odjąwszy się samemu sobie, o własnéj zapomina indiwidualności, i wszystkę chęć swoję, usilność i starania kładzie w to jedynie, żeby twory jego miały tę rzeczywistość, tę prawdziwość, tę realność niezgruntowaną, które mają twory w przyrodzeniu."

W piérwszym razie myśl wnętrzna poety jest jako świat, jako budowa, prez niego samego wystawiona, gdzie duch twórczy zamieszkał, gdzie się rozpościéra i objawia bezprzestannie, z siedliska swego nie wychodząc. W drugim zaś przypadku poeta rozszérza jestestwo swoje za granice własnéj indiwidualności, zkądinąd nie z samego siebie wije osnowę do wynalazków i fikcji; szuka czegoś po świecie, człowieka, w społeczeństwie, w historji, w naturze, w niéj się zatapia i wszystkę przemożność swoję w naśladowczéj pokłada sprawności. W pierwszym razie poezja jest *liryczną*; w drugim *plastyczną* czyli *snycerską*. W pierwszym razie poeta jest więcéj filozofem własnych uczuć i namiętności; w drugim więcéj sztukmistrzem obrazowym. Tam duma lub w wzniosłych ulatuje pomysłach; tu wyobraża, maluje, kształci."

Jeszcze jaśniéj wyłóżmy tę myśl: -- Poeta, liryk wszystko to, co postrzega w naturze ku sobie zwraca, do siebie odnosi, do wnętrznéj myśli swojéj, że tak powiem, naciąga i przymierza do subjektowéj indiwidualności. *Beethowen*, *Paganini* chwytają rozsiane w naturze tony; naśladują głosy ptaków, kanarków, kukawek. Wszelkie wrażenia zewnętrzne ubiérają w szatę tych wnętrznych myśli i wyobrażeń swoich. Własną mocą i dzielnością własnéj fantazji obfitéj, dostatniéj stwarzają, porządkują, organizują świat moralny, świat cale różny, od prawdziwego, na którém żyjemy. Takim poetą był Szyller, takim był Byron. takim jest w pewnym względzie nasz Mickiewicz. Przeciwnie: Poeta obrazowy, plastyczny, snycerz we właściwém rozumieniu dzisiejszéj teorji, nie ma excentrycznego za granicami świata i natury stanowiska, z któregoby się na nią patrzył, a potém rozważał i medrkował; ale jest umieszczon wewnątrz niéj saméj. Nie zbliża się ku niéj jak poeta liryczny po szczeblach reflexji i rozumowań, ale w niéj żyje i jako niemowlę, bierze pokarm z jéj piersi macierzyńskich, i wszystkę słodkość wysysa jak pilna, pracowita pszczółka z roślin i ziół na kwiecistéj dolinie, jest z naturą ściśle, nierozdzielnie spojony, spowinowacony. Takim poetą był Szekspir, takim jest Gete i Walter Skot. Ci ukazują nam naturę w ułudzie podobieństw, tak, że nie rozeznasz naśladowania od oryginału. Tamci samych siebie przed oczy nasze stawiają, porywają ku sobie, dziwić się sobie każą; czasem pokazują gwiazdę nic nie mówiącą, która z góry rozjaśnia nieogarnione ciemności ich poezji, czasem wiodą nas tam, gdzie jest ich wielkiego, a samotnego ducha siedlisko, gdzie częstokroć lepiéj, miléj, bezpieczniéj, jak na tym tu świecie! -- Lecz dla nich przyrodzenie rzadko kiedy z pod żałobnego całunu wychyla oblicze swoje. Ustawicznie zajęci sobą, zajęci smutkiem swoim, zajęci tęschnotą, nic nie widzą prócz mary, która im się wszędy snuje, już w świetlnéj oponie na niebiosach, już w mglistym obłoku, już w fali prędkiego strumienia. Z każdéj nieledwo skały, z każdéj sroméj wyniosłości, chcieliby to gdzie w przepaść zlecić, to z wiatrem na wyścigi rozrywać obłoki. Kiedy przeciwnie u pierwszych myśl weselsza bywa; a dowcip żartki przenikliwy; oko nie zawżdy łzą smutku zroszone, żywiéj téż promieni, jaśniéj, raźniéj widzi! A imaginacja ich tak jasna i czysta, jako szklana powierzchnia wód, gdzie się wszystkie kolory tęczy przebijają, gdzie się cała natura maluje ze wszystkiemi wdzięki swojemi, z odrazą i niesmakiem, w cudnych i potwornych postaciach, gdzie pełno larw i ślicznych twarzy! Śmieją się i płaczą na przemiany.

Zastosujmy tę różnicę do gry *Paganiniego* i *Lipińskiego*, z baczným względem na odmienną naturę ich talentów, o ile tego dozwala związek muzyki z poezją, która jest wszystkich kunsztów zasadą! W tém rozumieniu położyćby można jako główną cechę gry *Paganiniego*, że się więcéj zbliża do lirycznéj indiwidualnéj poezji, mającéj koloryt w wysokim stopniu fantastycki. A zaś: jako główną cechę gry *Lipińskiego*, że się więcéj zbliża do poezji *objektowéj*, plastycznéj.

Melancholja *Paganiniego* jest tęschnotą jego tylko duszy, jego czułości, jego własnéj niedoli. *Lipiński* wyraża w tęschnocie, w rzewności swojéj melancholją całéj pułnocy. Tę melancholją, która się jako mgła zaczyna szerzyć w literaturze i poezji polskiéj.

Styl *Paganiniego* w szczęśliwych momentach, jak już nameniliśmy, jest *groteskowy* w szlachetném pełném znaczeniu tego słowa. Styl *Lipińskiego* jest malowny (pittoresque). Dykcja jego kolosalna, porywająca, bez żadnych błyskotek i przysady.

Nie bierzmy przeto części należnéj tym obudwóm skrzypkom. Nie przenośmy jednego nad drugiego, bo obadwa są równie znamienici, równie biegli, równie wielcy. Uważajmy ich grę w związku z poezją; a w pismach naszych nie urośnie ów swar, jaki dzielił stronników *Gluka* i *Picciniego*, z czego wzięło się pamiętne po wszystkie czasy nazwanie *Glukistów* i *Piccinistów*.

— Dodatek nadzwyczajny obejmujący rapport admirała Greig do N. Pana, dnia wczorajszego wydany, dołącza się przy dzisiejszéj Gazecie dla prenumeratorów, którzy go wczoraj nie odebrali.

DODATEK NADZWYCZAJNY

DO

GAZETY POLSKIEJ

w Warszawie dnia 18 Czerwca 1829 roku we Czwartek

ADMIRAŁ CESARSKO-ROSSYJSKI GREIG, ZŁOŻYŁ NAJJAŚNIEJSZEMU CESAZROWI RAPPORT OSNOWY NASTĘPUJĄCÉJ DATOWANY Z OKRĘTU PARYŻ DNIA 18 (30) MAJA 1829 ROKU.

Mam szczęście najpoddanniéj donieść WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI o wypadku któremu w dziejach morskich nie ma podobnego.

Z najpoddanniéjszego rapportu mojego pod dniem $\frac{15}{27}$ b. m. wyczytałaś WASZA CESARSKA MOŚĆ że w dniu $\frac{14}{26}$ jeden z naszych Brygów, *Merkury*, który krążył przy ciaśninie Konstantynopolitańskiéj, zostawszy doścignionyny i okrążony przez dwa nieprzyjacielskie okręta, miał z nimi utarczkę.

Dnia $\frac{15}{27}$ Bryg ten połączył się z flottą. — Stan w którym tam przybył, mając poniszczone korpus, maszty, liny i żagle, dowodzi o strasznéj bitwie którą wytrzymał.

Kapitan statku tego, kapitan-porucznik *Kazarski*, po przybyciu na pokład okrętu, doniósł o tym wypadku co następuje:

Kiedy z powodu postrzeżonego zbliżania się ku niemu nieprzyjaciela, który się udawał w pogoń za naszemi *Krejserami*, dowódca fregaty *Sztandart*, nakazał był ażeby każdy statek wziął taki kierunek któryby mu był najdogodniéjszy w przejściu; na ten czas Bryg *Merkury* wyszedł na Halfwind R. N. N. W. mając flottę Turecką na S. S. O. i rozwinął wszystkie żagle, jednakowoż ta odmiana pozycji nie mogła go oddalić od uganiających za nim, i najlepsze statki flotty nieprzyjacielskiéj, mianowicie dwa okręta, z których jeden o 110 działach pod banderą kapitana paszy, a drugi o 74 działach pod banderą admiralską, zbliska ścigały za Brygiem, i przed drugą godziną z południa znajdowały się od niego o półtora armatniego strzału; że zaś w tym samym czasie wiatr umniejszający się tém bardziéj tamował żeglugę, więc kapitan-porucznik *Kazarski*, w nadziei tém rychlejszego oddalenia się, nakazał wziąść się do wioseł, lecz i ta pocieszająca nadzieja niedługo trwała, gdyż o w pół do trzeciéj godziny wiatr znowu się wzmógł, a okręta zaczęły się przybliżać, dając ognia z przodowych dział swoich.

Widząc zupełne niepodobieństwo uniknienia tak nierównéj walki, kapitan-porucznik *Kazarski* zgromadziwszy wszystkich swoich officerów, złożył radę wojenną, na któréj porucznik *Prokofiew*, z korpusu szturmanów, pierwszy zaproponował, ażeby Bryg wysadzić na powietrze, w skutku czego jednomyślnie postanowiono bronić się do ostatka, i na końcu jeżeli będą połamane maszty, albolitéż jeżeli będzie w statku taki ciek wody ze jéj nie będzie podobieństwem odlać, w ówczas Bryg ma się zejść z którymkolwiek okrętem nieprzyjacielskim, a ten z officerów który jeszcze pozostanie przy życiu, ma zapalić krut-kamerę (skład prochu), i tym celem położony był na windzie Brygu pistolet nabity. Po czém dowódzca Brygu uważał bydź swoją powinnością przypomnieć niższym stopniom, jakie są ich obowiązki względem CESARZA i Ojczyzny, i z zadowolnieniem swojém znalazł w tych ludziach stałe przedsięwzięcie bić się do ostatniéj kropli krwi. Zaspokojony temi uczuciami całego ekwipażu, ka-

pitan-porucznik *Kazarski* rozkazał przestać robić wiosłami, rozstawił ludzi podług porządku, i nakazawszy odciąć szalupę z tyłu Brygu wiszącą, rozpoczął ogień z dział tylnych. Wkrótce potém zaczął się spuszczać okręt 110 działowy, ażeby zajść prawą stronę, a może nawet dać ognia wzdłuż brygu; lecz ten uniknął téj zaguby, skierowawszy ku N. Tym sposobem Bryg jeszcze około półgodziny znosił ogień z dział przodowych, lecz późniéj znalazł się między dwoma okrętami, z których każdy wystrzelił do niego z dział po dwa razy, i w tenczas zakrzyczano z okrętu kapitana baszy: Zdajcie się i podnieście żagle, na co odpowiedziano z Brygu ogniem całéj artyllerji i karabinowym, przy głosném *hura!* Poczém obydwa okręty, podawszy się nieco na tył Brygu, przedłużały ciągły ogień do wpół do piątéj, kulami, knypelami, kartaczami i brand-kuglami, z których ostatnich jedna paląca się upadłszy między raszpice wznieciła pożar, lecz szczęściem tenże w krótkim czasie przytłumiony został. —

Przez cały ciąg bitwy Bryg dzielnie się odstrzeliwał, unikając ile było można podłużnych wystrzałów; między tém działając prawym brzegiem swoim przeciwko 110 działowemu okrętowi, przebił w nim Wader-Stapi i nadwerężył środkowe maszty, przez co okręt ten zamocowawszy Trumcele, Grot-bombramal i Bramal, posunął się ku wiatrowi na lewą stronę i dawszy ognia z całego brzegu zatrzymał się (w dréjfie). Drugi okręt był ieszcze czynny i bił strasznie w spodnią część tyłu Brygu, podłużnemi wystrzałami, który ten przez żadne poruszenie nie mógł uniknąć; lecz i to do rospaczy mogące przywieść położenie nie zdołało osłabić stałości mężnego *Kazarskiego* i jego nieustraszonéj komendy, która nie przestawała strzelać z dział, i nakoniec udało się im uszkodzić na tym okręcie *Grot-ruslen*, przebić *for-bram-rey* i lewy *Nok-for-mars-rey* którego upadnienie pociągnęło za sobą bokowe żagle na téj stronie rozpuszczone; a wtenczas i ten okręt wyszedł w Beydewind o godzinie $5\frac{1}{2}$.

W czasie téy strasznéj i tak nierównéj walki, która trwała około trzech godzin, pod okiem całéj tureckiéj flotty złożonéj z 6 liniowych okrętów (do któréj liczby należą i te co attakowały Bryg) 2 Fregat, 2 Korwet, 1 Bryga i trzy iednomasztowych statków, z naszéj strony mieliśmy 4 ludzi zabitych i 6 ranionych: dziur przebitych w Korpusie statku rachując w to i podwodne 22, w masztach 16, w żaglach 133, lin przeciętych 148 sztuk; statki wiosłowe i korowada rozbite. —

W dokończeniu swojéj relacji, Kapitan-Porucznik *Kazarski* donosi, że ani możności, ani słów nie znajduje do opisania całéj dzielności ognia który wytrzymał, a tém mniéj do oddania tego odznaczającego się męztwa, gorliwości i akuratności w wypełnianiu swoich obowiązków, jakich officerowie i niższe stopnie znajdujący się na Brygu, dali świetne dowody, i że temu jedynie, godnemu podziwienia duchowi, który cały ekwipaż ożywiał, należy przypisać przy pomocy NAJWYŻSZEGO, ocalenie bandery i statku WASZÉJ CESARSKIÉJ MOSCI. —

I tak 18 działowy Bryg Rossjiski w przeciągu trzech godzin walczył z napadłemi na niego dwoma ogromnemi okrętami flotty tureckiéj, zostającemi pod osobistém dowództwem głównych admirałów, i tych tyle przewyższających w sile przeciwników zmusił do cofnięcia się. —

Tak nadzwyczajny wypadek, dowodzący w najwyższym stopniu waleczności i moc ducha dowódzcy Brygu i wszystkich stopni na nim znajdujących się, którzy się poświęcili na śmierć dla zachowania sławy bandery na onym powiewającéj, przewyższa wszelką zwyczajną miarę nagrody którąbym mógł naznaczyć tym ludziom. Dobroć tylko i nieograniczona szczodrobliwość WASZÉY CESARSKIÉJ MOSCI, zdoła nagrodzić ten czyn tak chlubny i godny podziwienia. — Oddając one pod Najwyższą decyzję WASZÉY CESARSKIÉJ MOSCI; załączam oraz tabellę ludzi, którzy się znajdowali na Brygu, niemniéj listę imienną officerów. —

(podpisano) Admirał *Greig*.